

Zakręcony świat Pyskatej

2007 (C) www.credo.org.pl

Oleńce i Martusi z miłością — mama.

www.credo.org.pl

2007 (C)

2007

Katarzyna Zychla

Zakrecony Świat Pyskatej



WYDAWNICTWO CREDO

© Copyright by Katarzyna Zychła, 2007

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Credo, 2007

Redaktor: *Ryszard Ślapiak*

Łamanie: *Kazimierz Leja*

Projekt okładki i ilustracje: *Monika Ostrowska*

ISBN 978-83-60131-20-6

Wydanie pierwsze, Katowice 2007

Wydawnictwo CREDO

ul. Wojewódzka 29/8

40-026 Katowice

skr. poczt. 412

credo@credo.org.pl

www.credo.org.pl

1. Niebieskie glany, różowe prosiaki i najważniejsze — pierwsze wrażenie!

Rysio jak zwykle nie spieszył się. Ja i owszem. W naszej klasie miał się zjawić nowy chłopak. Wieści niosły, że fajny i przystojny. Tego nie mogłam przegapić!

— Pospiesz się, żółwiu — mruknęłam niezbyt elegancko. — Spóźnię się na test z robali...

— Akurat! — Rysio nie dał się nabrać. — Pierwsze słyszę, żebyś spieszyła się na jakiś test. A już na pewno nie z robali!

Rysio chyba wiedział, o co chodzi. Nienawidziłam robali. Testy pisałam na tak zwanego czuja, bo nikt nie był mnie w stanie zmusić do zakuwania o tasiemcach, motylicach wątrobowych i innych włośniach. Słuchałam więc uważnie poprawnych odpowiedzi prymusów na ten temat i jakoś udawało mi się te wiadomości przerosić

później na moją kartkę i zaznaczać właściwe odpowiedzi. Na szczęście era robali miała się ku końcowi.

— Dobra, idę na autobus!

— Przestańcie — Wojciech Pyskaty postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, a raczej kierownicę. — Idę po samochód. Macie pięć minut. Potem odjeżdżam...

Poderwałam się jak oparzona i skoczyłam do przedpo-koju. Niby przelotem zerknęłam do lusterka. Piegi prawie niewidoczne, ruda burza na głowie przypomina kształtem coś w rodzaju nadgryzionego kłębka rudej wełny. To przez to, że położyłam się spać z mokrą głową. Jeszcze kilka sekund i odrobina wody załatwia sprawę. Rozciągam swoje żabie usta w zniewalającym uśmiechu.



201

Niestety, nie mogłam sprawdzić, czy nie rozmazał mi się tusz, bo mam uczulenie. Jak na razie żaden tusz ani inny wynalazek nie może tknąć moich rzęs. Zaraz płaczę jak bóbr. Inne kosmetyki też odpadają. Mama mówi, że mam piękną cerę i nie potrzebuję nic tuszować. A poza tym, kosmetyki bardzo niszczą skórę, szczególnie, kiedy zaczyna się ich używać w tak młodym wieku. Ciekawe jak będzie wyglądać Eliza za kilka lat? Ona się chyba maluje od szóstego roku życia. Jeszcze nigdy nie widziałam jej bez makijażu. (Może to i lepiej, mogłabym się pewnie nieźle wystraszyć!). Tak więc, w moim przypadku w grę wchodziła jedynie pomadka ochronna o smakowitym zapachu arbuza. Na arbuzy, na szczęście, nie byłam uczulona.

— No i kto się grzebie? — Rysio triumfalnie zarzuca plecak na swoje chude ramię i patrzy na mnie z wyższością. (Mógłby zacząć korzystać z siłowni!).

— Hm — mruczę pod nosem i błyskawicznie wkładam wściekle zielony sweter. Podobno podkreśla świetnie kolor moich oczu. Myślę już tylko o tym NOWYM. Czy on zauważy moje podkreślone zielenią sweterka cudne oczęta? Mam nadzieję, że lubi rude i nie jest wyznawcą przesądu, że „rude to fałszywe”. Kto to w ogóle wymyślił? Powinien swoje odsiedzieć...

Zadowolona pakuję się do samochodu. Rysio zerka na mnie życzliwie. Czasem trudno zrozumieć własnego brata. Najpierw burczy złośliwie nad uchem, a chwilę później uśmiecha się i ciepłutko życzy mi miłego dnia w szkole.

Chyba zapomniał, że będziemy przebywać w tym samym budynku przez następne kilka godzin. (Liceum, do którego chodzi, niczym wielki bury wrzód przyklejono, a właściwie przymurowano do mojej budy rok temu. Osobiście uważam, że nie był to genialny pomysł). Podejrzliwie zerkam na Rysia. Może on wie coś, czego ja nie wiem?

Sala nr 5. Trzy stuki i wchodzi. Tak, tak, wiem! Znowu kilka minut spóźnienia. Szybko przeproszam i dziwię się, bo Kornik (czyli matematyk) patrzy na mnie jakoś tak... Z uśmiechem? Ze wzruszeniem? Wyrozumiale? No, wiem, że jestem sympatyczna i w ogóle. Ale nauczyciel chyba nie powinien tak patrzeć na uczennicę? Coś ostatnio czytałam na ten temat. Rzut oka na klasę. Zamurowało ich, czy co? Gdzie ten nowy? Eliza wymownie, a zarazem niezwykle dyskretnie wskazuje palcem ku podłodze. Powoli podążam za tą wskazówką i... Mamo kochana!

Na moich stopach tkwią niezmiennie od siódmej rano pogodne, różowe kapcie-prosiaki! Z ich rozdziawionych mordek w jakiś szyderyczy dziś sposób wystają czerwone jęczyczki. Dostałam je od Rysia pod choinkę. Sama nie wiem... Dał mi je z czystej sympatii, czy z czystej złośliwości? Teraz dopiero załapałam, skąd te jego poranne życzenia miłego dnia. Uduszę go, jak wrócę do domu! Klasa rży jak stado łaskotanych koni. Kornik też suszy te swoje zęby (pewnie czymś powlekał, bo są strasznie białe). Więc dlatego tak na mnie patrzy! Też bym tak patrzyła, jakby mi uczennica przyłazła w takim świetnym obuwiu! Czuję

jak na moje policzki wypełzają ceglaste rumieńce. Niestety, jeszcze nie opracowałam żadnej receptury ani innego sposobu na tę okropną dolegliwość. Kiedy czerwienieję, moje oczy robią się strasznie zielone, a wszystkie piegi niczym mrówki wylazą gromadnie w okolicy nosa.

Eliza ociera łzy. Mam ją ochotę udusić. Marek pochrząkuje znacząco. A ja... ja dopiero teraz dostrzegam NOWEGO. Siedzi obok Anki i jak inni śmieje się od ucha do ucha. (I tym mi już podpadł!). Fajnie! Napiszę o tym jutro w gazetce szkolnej. Dołączę zdjęcia. Kilka osób posiadało komórki z aparatem fotograficznym i już niestety ich użyło, specjalnie się z tym nawet nie kryjąc! Siadam w pierwszej ławce i oddycham głęboko. To podobno pomaga. No, zrobiłam niezłe wrażenie. Nowy nie zapomni mnie do końca życia! Co powtarzała mi babcia Agata? Żebym nauczyła się dystansu i nie traciła poczucia humoru. No właśnie!

Dumnie podnoszę głowę i zasiadam w ławce. Wysuwam swoje długie nogi ze świńskimi końcówkami. W końcu czy to przestępstwo? No, gdybym ukradła dwa małe, dobrze upasione prosiaki jakiemuś biednemu rolnikowi, to co innego. Kornik uspokoił się już. Klasa wraca do stanu usypienia. Kornik ma dar usypiania... Powinien chyba pracować jako hipnotyzer. Miałby mniej stresu i więcej kasy.

Niby niechcący zerkam w stronę nowego. Mam ochotę ryknąć na cały głos. Toż to Rysio drugi! No, może nieco

bardziej mięśniowy i ogólnie większy, ale... Dziewczyny stanowczo przesadziły z tym „przystojniakiem nie z tej ziemi”! Chyba że ja mam jakiś wypaczony pogląd na temat męskiej urody. Albo jestem zbyt krytyczna.

Po chwili spada na moją ławkę kartka. Irka daje znak, że to od niej. Kilka zdań o nowym: „Prymus. Gra na gitarze, pisze wiersze, interesujący”. Hm, i co ja mam sobie pomyśleć? To pachnie NUDA. Nie cierpię nudnych chłopaków! Jeśli jeszcze kojarzy tak szybko jak Rysio, to będę go omijać szerookim łukiem. Tymczasem spróbuję się koncentrować na zadaniach wypisywanych przez Kornika na tablicy. Sam napisze, sam rozwiąże — nauczyciel marzenie. Niestety, jest w tej szkole szokującym wyjątkiem.

W stołówce dopadłam Rysia. (Stołówkę mieliśmy wspólną).

— Daj komórkę!

— A... Proszę? Znasz takie słówko?

— Przestań. Muszę pilnie zadzwonić do Matczyńska!

— Rozumiem. W prosiakach ci za gorąco i niewygodnie. Nie zaczęły jeszcze kwiczeć?

— Dasz, czy nie?

— A mam wyjście? Tylko szybko. Nie jestem milionerem.

— Przecież Wojciecho kupuje ci karty, nie?

— Dzwon już! — westchnął Rysio i zabrał się za szkolny obiad. Ja zdecydowanie wołałam słodką bułkę ze szkolnego sklepiku.

Matczysko odniosło się z pełnym zrozumieniem do świńskiej historii i obiecała mi, że Wojciecho najszybciej jak się da, dostarczy niebieskie glany. Rodziców mam fantastycznych!

Moje kapcie wzbudziły spore zainteresowanie w stołówce. Odwzajemniałam sympatyczne uśmiechy znajomych i nieznajomych. Oddałam braciakowi komórkę i rozjeżdżałam się za Lilką. Lilka chodziła do II B i była moją najlepszą kumpelą. Nawet nie zauważyła kapci. Od razu zapytała o nowego.

— Kochana, znasz mojego brata, nie? Ten nowy... Czekał, jak on ma na imię? Jakoś tak kosmicznie. Aha, Amadeusz. To lepsza, zdecydowanie lepsza wersja mojego brata. Poza tym bogaty duchowo: pisze wiersze, gra na gitarze... Nie wiem, czy to wszystkie jego talenty. Może się okazać, że potrafi tańczyć na linie, grać na grzebieniu i rozmawiać z muchomorami. Nie wiem dlaczego, ale dziewczyny są nim zachwycone! Ja mam spaczony gust, czy one?

— Czemu jesteś złośliwa? — Lilka zapytała prosto z mostu, przeżuując liść szpinaku.

— Złośliwa?

— Mnie nie nabierzesz. Podoba ci się ten poeta.

— No wiesz... Jeszcze nie zamieniłam z nim ani słowa!

— Słuchaj, to twoje obuwie na zmianę? — zmieniła nagle temat Lilka. A więc w końcu zauważyła!

— Fajne. Rozweselają trochę ponurość tego miejsca. Powinnaś to częściej praktykować. Może kucharki zaczęłyby lepiej gotować? Ile dni z rzędu można jeść „drewniane” kopytka? Jakiś gorzki ten szpinak. Zacznę chyba przynosić kanapki z domu.

— Mam bułkę, chcesz?

— Kawalek... Lilka, ty też piszesz wiersze. Pogadaj z Amadeo. Na pewno znajdziecie wspólny język.

— W co ty mnie wrabiasz?

— Zaraz tam wrabiasz... No wiesz... Mnie jakoś tak głupio. On na pewno dołączy do waszego Stowarzyszenia Poetów Walecznych, czy jakoś tak.

— Stowarzyszenie Wiecznych Poetów. Kiedy ty to wreszcie zapamiętasz? Jak dołączy, to pewnie pogadamy czasem. Co mam zapisywać?

— O co ci chodzi?

— Pomyślałam, że będziesz chciała wiedzieć, jak on się zachowuje, co mówi... Jak mówi? Czy dłubie w nosie. Jak dłubie? Ile ma pieprzyków na twarzy i tak dalej...

— Och, daj spokój, stara!

— Jak mam być agentem specjalnym, to chciałabym, chociaż w małym ułamku dorównać Bondowi — żartowała sobie moja przyjaciółka.

Ach ta Lilka! Prześwietła człowieka tymi swoimi czarnymi oczami, aż dreszcz po plecach biegnie! Przecież ten cały Amadeusz to wielki znak zapytania. Znak zapytania! Próbuję oderwać od niego swoje myśli. Mówię Lilce,

że muszę iść wyglądać Wojciecha (W innych okolicznościach nazywanego po prostu Tata) i spotkamy się jak zwykle o osiemnastej u mnie.

Zaczyna pokapywać deszcz. Wojciecho nie nadjeżdża. Prosiaki zaczynają namakać. Może nie dostanę grypy? (Może one dostaną?). Nareszcie! Niebieskie głany wyglądają na moich długich stopach o wiele lepiej! Wojciecho zostawia mi całus na zdeszczonym czole i wciska jakąś torebkę do ręki.

— To od Matczyska. Na poprawę humoru.

— Dzięki!

Zaglądam do torebki. Jeszcze ciepłe rogaliki. Jak to się stało, że jak dotąd nie przytyłam do rozmiarów hipopotama? Matczysko niezmordowanie żywi nas i dożywia w możliwie najsmaczniejszy sposób.

Wracam do klasy. Od razu wszyscy zerkają na moje stopy. A figa! Roztaczając wokół smakowity zapach rogalików, przysiadam się do Irki. Mam nadzieję, że lekcja o robalach nie zepsuje mi ochoty na potajemne schrupanie smakołyków. To na szczęście ostatnia lekcja o pasożytach ludzi i zwierząt. Więcej lekcji na ten temat na pewno bym nie zniosła! Solidarnie częstuje Irkę. Amadeo, jestem pewna, że już wszyscy tak mówią do niego, zerka w moją stronę. Nie widzę tego, ale czuję.

Odchylam nieco głowę do tyłu i lekko potrząsam kłębkami wełny. Widziałam to gdzieś na jakimś filmie. Podobno działa na facetów i nie ma siły, żeby nie zwrócili

na kobietę swojego męskiego wzroku. Właściwie sama nie rozumiem dlaczego do tej pory nie zapuściłam długich włosów. Efekt potrząśnięcia na pewno byłby o wiele lepszy!

— Przestań się wdzięczyc i skup się, bo Sowa odpytuje... — Irka szturcha mnie w ramię.

Faktycznie! Oprzytomniałam w jednej chwili. Sowa rzadko odpytuje. Jeśli to robi, to znaczy, że ma zły dzień. A zły dzień w życiu Sowy, to przeważnie zły dzień i w naszym młodym, pięknym życiu! Nerwowo szukam rozdziału o robalach. Jak to dobrze, że zrobiłam sobie kurs szybkiego czytania i mam zabójczą pamięć. I moje nazwisko nie zaczyna się na nieszczęsne „A”. Biedna Martyna. Wije się w swoich odpowiedziach jak padalec, o którym ma powiedzieć Sowie WSZYSTKO. Czuję, że rogaliki zapragnęły zobaczyć, co się dzieje na tym pięknym świecie. Zakrywam dłonią usta i po prostu wybiegam... Nie lubię robali!

Kiedy wracam z toalety z nieco pobladłą twarzą, Sowa troskliwie pyta, czy już czuję się lepiej? Uśmiecham się nieśmiało i potwierdzam, że tak. Pytana raczej nie będę. Za to Amadeo zgłasza się do odpowiedzi...

„To kujon. Faktycznie kujon” — myślę, zauważając jednocześnie wrażliwym uchem, że głos nowego jest niesamowicie ciepły... Tak ciepły jak szal, który dostałam kiedyś od Lilki w prezencie. Kiedy owijam nim szyję, czuję się bezpiecznie i spokojnie. Zapominam o robalach, cho-

ciąż Amadeo właśnie mówi o nich tak pięknie, jakby mówił o ogrodach pełnych rozkwitających róż albo o majowych bzach. Ci poeci! Oni mają w sobie coś. Nie znam ich zbyt wielu prócz tych, których trzeba znać na języku polskim, a i to pobieżnie... Z zadumy wyrывa mnie nerwowy szept Irki.

— Dostałaś kartkę.

Rozwijam zmiętą kulkę. Pismo Marka: „Prosiaczki były uroczce. Twoje rumieńce też. M.”. Tak. Marek powinien zostać lekarzem. Ma doskonałe pismo do wypisywania recept. Grafolog mile widziany! Uśmiecham się do niego i składam karteczkę w zgrabny kwadracik. Niedługo zbiorę ich jakiś kilogram. Albo coś koło tego. Nie mam serca wyrzucić. Jeśli Marek zapyta kiedyś, co z nimi zrobiłam? Cóż... To przyjaciel od piaskownicy. Sąsiad i życliwa dusza. Będzie cudownym wspomnieniem na starość. (Czy wiecie może jak wygląda ruda, sympatyczna staruszka?). Poza tym, będę z wami uczciwa: taki sympatyczny adorator to miły element życia nastolatki. Zaprzeczycie? Nie sądzę!

Wróciłam do domu w doskonałym nastroju. Matczy-sko już stawiało obiad na stole. Ruskie pierogi. Pycha! Poczulałam nieziemski głód.

— A gdzie Wojciecho i Rysio?

— Pojechali do sklepu sportowego...

— Po co?

— Po jakąś mini siłownię, czy coś takiego.

Wbiłam widelec w kolejny pieróg i rzuciłam w kierunku Matczyska zdziwione spojrzenie moich zielonych oczu.

— Po co im siłownia? Tata będzie dbał o kondycję?

— Rysio postanowił popracować nad mięśniami.

Kiedy wyobraziłam sobie mojego brata pracującego nad mięśniami, mało nie udławiłam się pierogiem! Kiedyś umrę przez te pomysły Rysia. A może za karę, że tak nie doceniam własnego brata...

— Mamo, myślisz, że mu się uda?

Matczysko spojrzało na mnie tymi swoimi dobrymi oczami i najpoważniej w świecie powiedziało:

— Lenko, chłopcy w tym wieku strasznie przejmują się swoim wyglądem. Trzeba wspierać Rysia.

— No, masz rację. — Chyba zrobiło mi się trochę głupio. Wydawało mi się do tej pory, że chłopaki raczej niczym się nie przejmują. A już na pewno nie swoim wyglądem.

Może się myłę? Postanowiłam trochę poobserwować mojego brata. Czy Amadeo przejmuje się swoim wyglądem? Jego też poobserwuję. Muszę też koniecznie pogadać z Lilką. Jak zachowuje się przejmujący się chłopak? Kupuje z ojcem mini siłownię? Bo chyba nie wystaje godzinami przed lustrem z tubką kremu na trądzik za 10,50 sztuka? Swego czasu miałam taki, to wiem ile kosztuje. U Rysia natomiast nie zauważyłam jakoś niepokojących zmian skórnych. Za to jego wątle ramionka rzu-

cały mi się w oczy aż za bardzo. Wicie, Rysio to typ naukowca. Dużo czasu poświęca na rozwijanie mięśni myślących mózgu. Cóż, coś kosztem czegoś, ale jak wpadł na pomysł siłowni?

2007 (C) www.credo.org.pl

22. Wśród nocnej ciszy... Wśród białego dnia... Życie jest piękne!

Lepię uszka. Jak czytacie ten kawałek w wigilijny dzień, to śmiało, przyłączcie się do mnie! Najpierw uszka kleiły się do mnie! Matczysko cierpliwie, jak w jakimś kulinarnym programie, pokazywało mi jak lepić. Rysio walczył z choinką, która jakoś opornie wchodziła do żelaznego stojaka. Wojciecho znosił ze strychu i piwnicy kartony z bombkami. Och, byłam taka szczęśliwa, bo:

Po pierwsze, Rysio zaczął chodzić z Lilką. Po drugie, Mateusz zadzwonił i gadaliśmy chyba z godzinę. Niczego mi nie wyznawał, ale mówił takie rzeczy, że mogłam czytać te wyznania między wierszami. Wysłał mi prezent. Leży już obok innych prezentów i czeka, aż Rysio zamontuje wreszcie choinkę! Po trzecie, Marysia zaprzyjaźniła się z Panem Mirkiem. Gołym okiem widać, że przypadli sobie do gustu i coś poważnego z tego będzie! Zapro-

siliśmy oboje na obiad w pierwszy dzień świąt. A w ogóle, czy ktoś wie może, jak wygląda ubrane oko? Po czwarte, zaprosiliśmy na Wigilię Lilkę z rodzicami. Wierzcie mi. To nie było łatwe. Mama Lilki stanowczo odmawiała! W końcu czar Matczyska i jej ciasto z bakaliami przekonało rodziców mojej przyjaciółki. Po piąte, w drugi dzień świąt umówiłam się z Klarą i Amadeo. Jesteśmy przyjaciółmi. Same dobre wieści!

Lepiłam więc te uszka i uśmiechałam się do siebie, myśląc o tych wszystkich dobrych rzeczach i dobrych ludziach. Wojciecho włączył odtwarzacz. *Wśród nocnej ciszy* poruszyło mnie do głębi. Czytałam wczoraj o narodzeniu Jezusa. On jest NAJWAŻNIEJSZY w te święta! I nie tylko w święta. Od jakiegoś czasu mam przekonanie, że On jest tuż obok mnie. Pamiętam o Nim, nie tylko wtedy, kiedy trwoga.

— Mamo, ile my musimy ulepić tych uszek?

— Bo ja wiem? Dwieście?

Spojrzałam na stół. Miałymy na razie góra czterdzieści. Czy spuchną mi palce od tego lepienia? I od razu wyobraziłam sobie te spuchnięte palce, przyczepione niby słoniowe trąbki do moich szczupłych dłoni. Musiałam się roześmiać!

— No, nareszcie — westchnął Rysio. Choinka podpierała czubkiem sufit. — Siostra, co tobie tak wesoło? Nawąchałaś się świątecznego winka, czy co?

Co ja mu będę tłumaczyć! Ciocia Odetta już dawno mówiła, abym zaczęła spisywać te swoje wyobrażenia. Obawiam się tylko, że ilustracje do moich opowieści byłyby dla cioci zbyt trudnym zadaniem! Ciocia przysłała nam prezent i dwie nowe książeczki. Wszystkie stoją na specjalnej półeczce w salonie.

Zrobiłyśmy sobie przerwę w lepieniu, żeby wspólnie ubrać drzewko. Matczysko napiekło wczoraj stopy ciasteczek i pierniczków. Kocurek-Kocica krążył wokół choinki, od czasu do czasu nerwowo pomiaukując. Dzwonek u drzwi usłyszeliśmy dopiero wtedy, kiedy Rysio poszedł do piwnicy po jeszcze jeden zabłąkany gdzieś komplet lampek. Ja otworzyłam.

— Cześć, Pyskatka! — to był Pająk we własnej hawajskiej osobie. Nie uwierzycie, spod puchowej kurtki wystawał mu kawałek koszuli w palmy! Czy nie mogłyby to być na przykład malutkie choineczki obwieszane bananami?

— Cześć. Właśnie ubieramy drzewko. Pomożesz...

— Mogę?

— Pewnie!

— Ja tylko na chwilę. Chciałem wam złożyć życzenia.

Bo wiecie, zrozumiałam dzisiaj, że przy naszej choince jest naprawdę DUUUŻO miejsca. Dla nas, dla Lilki z rodzicami, dla Marysi i Mirka, i dla Pajaka też!

Ludziska, jeśli dotarliście do tej linijki, to znaczy, że mogę Wam złożyć świąteczne życzenia! Nie będę wy-

myślać: Niech miłość, poczucie humoru i to, co najlepsze w życiu NIGDY Was nie omijają! Po prostu! Aha — pamiętajcie, że nawet najbardziej podły nastrój kiedyś minie! Złamane serce dojdzie do siebie szybciej niż myślicie. Złośliwy sąsiad, kiedyś się wyprowadzi, a śpiewaczka operowa z drugiego piętra na pewno pojedzie wkrótce na dłuugie tournée!

I to mógłby być już koniec tej historii, ale... Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze. W sekrecie powiem Wam tylko, że Autorka szykuje kolejne przygody Pyskatej. Owszem, będę starsza, mam nadzieję, rozsądniejsza, może inna... W głębi serca jednak to będę ja — Lenka Pyskata, i zapewniam: ze mną i moją rodziną nie można się nudzić! Papatki!

* * *

Kocurek — won od uszek! Rysio, choinka się przewraca! Mamo, czy coś się przypalała w piekarniku?! Pająk, usiadłeś właśnie na serniku z galaretką! Tato, dlaczego te światełka nie działają? Aha, trzeba po prostu znaleźć wtyczkę. Co to? Śpięcie???

A na następnej stronie PREZENT dla Was!

*Fantastycznym Czytelnikom i Czytelniczkom na każdy
dzień roku od Pyskatej i Rodzinki!*

*życie — filiżanka pełna słońca o smaku pomarańczy
wystarczy przestać się martwić
odliczać tży odliczać smutki
oglądać się za siebie przed każdym zakrętem*

*gdy Bóg nam szeptce, że warto się radować
w koszyczki dłoni zbierać ciepło serca
gdy Bóg daje skalę by dom budować...
trzeba słuchać i trzeba budować!*

*życie — tak mija szybko jak pierwszy przebieśnieg
szkoda czasu na odgadywanie kolejnej godziny
gdy Bóg za rękę prowadzi na wzgórza
cień dolin trzeba z wdzięcznością zostawić*

*i żyć trzeba, żyć pięknie, żyć naprawdę
żyć wierszem, żyć prozą — wiosennym deszczem
żyć trzeba z miłością, z pasją i sensem
naprawdę — nie trzeba nam więcej...*

Spis treści

Na początek skromna prezentacja rodziniki	5
1. Niebieskie glany, różowe prosiaki i najważniejsze — pierwsze wrażenie!	10
2. Tajemnicze życie Rysia i Sherlock Holmes w spódnicy...	23
3. Głupota ludzka nie zna granic albo niektóre drzewa są zbyt wysokie!	27
4. Kiedy młodsza siostra doradza starszemu bratu.....	38
5. Szcześniak, okruchy i pomarańcza inaczej	43
6. Kiedy świat się kończy o 14.45	55
7. Miłość, hawajska koszula i papierowy księżyc.....	62
8. Wakacje, akacje i serca rozdarte.....	71
9. Pogaduchy do poduchy i inne nastroje.....	77
10. Matczyńsko straszy dietą, a ciotka Odetta straszy złym cholesterolem	82
11. Kocurek nas niepokoi, a Rysio traci głowę.....	88
12. Wielkie rozstanie i jaszczurka w wannie.....	93
13. A jednak wakacje nas nie miną	105
14. Krowa, komary i... koniec lata.....	113
15. Niespodziewany list, a tygryski idą w świat	119
16. Amadeusz się załamuje, Lilka się odkochuje, a ja mam grypę!	127
17. Słońce wychodzi spoza chmur, ja wychodzę z grypy, a Klara wychodzi ze szpitala	131
18. Szara codzienność, ślimak na powitanie i wyznanie na dobranoc	136
19. Serduszka w zeszyte w kratkę i modne dziergania Lilkowe	144
20. Pierwszy śnieg, pierwszy bałwan, serduchowa tajemnica Lilki.....	151
21. Szkolna afera, pistacjowe z malinami i znowu miłość na horyzoncie!	158
22. Wśród nocnej ciszy... Wśród białego dnia... Życie jest piękne!	166

2007 (C) www.credo.org.pl